# Życie jako dzierżawa
# Kim ja jestem? Gdzie ja jestem?

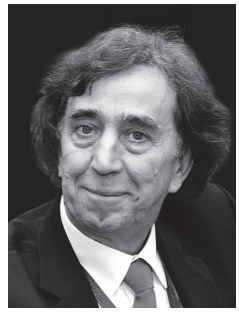

## Wstęp

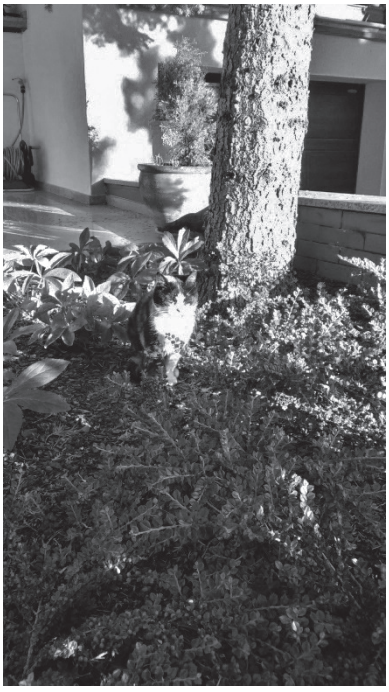

Skończyła się fala wyjątkowych jak na tę część Europy upałów i zaczynają pojawiać się na łąkach kwiaty zapowiadające zbliżającą się jesień. Mądra kotka Klara nie doczekała schyłku lata. Stawała się coraz słabsza. Zmiany nowotworowe przyspieszyły, otworzyły się głębokie rany. Kotka mimo to odprowadzała mnie lamparcim krokiem do bramy wyjściowej i witała po powrocie. W pierwszych dniach po moim wyjeździe na urlop rozpoczęło się jej burzliwe rozstanie z życiem. Pojawił się ból, sygnalizowany przez zwierzątko zawodzącym miauczeniem. Nasza koleżanka i syn zareagowali natychmiast na cierpienie i skargi Klary. Zawieźli stworzonko do weterynarza, który podał zastrzyk przeciwbólowy. Skończył się ból, przestało bić serce, skończyło się życie Klary. Pozostanie w mojej pamięci poczucie bezsilności i poczucie winy, że nie pomogłem w czasie, w którym ta pomoc była potrzebna. Dotyczyło to zwierzątka, ale stanowi to echo powtarzających się odczuć i nawracających myśli, czy nie zawiodłem i nie zawodzę oczekiwań ludzi, którzy oczekują ode mnie pomocy, czy to w szpitalu, czy poza szpitalem. Kotka zasnęła pod opieką koleżanki i syna, który witał w naszym domu Klarę, jako przerażone, małe kociątko. Obwód życia został zamknięty. Zniknęła ta część znanego mnie i moim bliskim i znajomym świata, którą stanowiło niepowtarzalne kocie istnienie. Świat wokół zmienia się nadal burzliwie. Burze, którym towarzyszyły huragany, ponownie połamały i powyrywały całe drzewa w Marcelińskim Lesie i w parkach i ogrodach Poznania. Trwające do września upały wysuszyły pola i spowodowały obumieranie hodowanych roślin, przerywając przepływający przez nie życiodajny strumień wody. Przerwanie jednego z elementów harmonijnie splecionego nurtu strumieni wody, energii, informacji i jeszcze czegoś, co wymyka się naszemu poznaniu, a co u ludzi nazywamy duchem lub duszą, którą bezskutecznie i ograniczająco próbujemy zdefiniować jako świadomość, przerywa życie w jego fizycznej, znanej nam postaci. Na wysuszonych polach rośliny nie zginęły z braku informacji, bo ich biblioteki genetyczne i maszynerie rozpoznania środowiska nie były zniszczone. Nie zginęły z braku energii, bo słonecznego światła nie była za mało – przeciwnie, czasami w nadmiarze. Zginęły, bo w przyciągniętej siłowym polem życia harmonijnej wiązce strumieni zabrakło strumienia wody. Podobnie jak u roślin i u zwierząt, u człowieka zaburzenie jednej ze składowych osobniczego prądu życia, zaburza rozwój i przyspiesza jego koniec. Niektóre z poważnych zagrożeń, które w naszym życiu wystąpiły, pozostawiają w pamięci głęboki ślad. Boimy się niszczenia naszego ciała, które sygnalizuje ból i nasza pamięć. Boimy się braku wody i pożywienia, sygnalizowanych przez poczucie pragnienia i głodu, którym całe życie staramy się zapobiec swoimi codziennymi, wyprzedzającymi działaniami. Boimy się też nieprzewidzianego zatrzymania strumienia informacji z naszego ciała i zewnętrznego świata, za pośrednictwem zmysłów,

jakie odbieramy, przetwarzamy i jakimi się kierujemy. Lęki budzą znieczulenie ogólne, śpiączka, czy zaburzające sprawność umysłową choroby psychiczne, w których tracimy władzę nad swoim zachowaniem i działaniem. Nie o wszystkich zagrażającym naszemu życiu zaburzeniach wymiany i oceny informacji wiemy. W życiu człowieka jedną z najtrudniejszych prób wysiłkowych stanowi moment przejścia do samodzielności bytu cielesnego.

## Wysiłek przyjścia na świat

Złączenie gamet rodzicielskich i połączenie dwu podobnych, lecz zróżnicowanych, bibliotek genetycznych stanowi otwarcie nowego strumienia informacji, który zaczyna płynąć, zasilany energią, potrzebną do odczytywania genetycznych instrukcji oraz ich realizacji [1]. Życie jest energochłonne od samego początku. Złączenie gamet początkuje szereg przemian nowego organizmu, które wiążą się ze zwiększonym zużyciem energii. Początkowo strumień energii, zużywanej przez nowy ludzki organizm, czerpany jest z zasobów komórek rodzicielskich i ich otoczenia. Nie przypadkiem każda komórka jajowa wyposażona jest w ponad 100 000 mitochondriów, które stymulowane są impulsami zjonizowanego wapnia z gamety męskiej do zwielokrotnionego wytwarzania wysokoenergetycznego ATP [2]. Zapasy wystarczają tylko do czasu zagnieżdżenia zarodka w ścianie macicy i wytworzenia łożyska, swoistego styku poboru wody, energii i wymiany informacji z organizmem matki. Mały człowiek rozwija się do samodzielności, osłaniany przez matkę, podłączony do jej obiegów energii, wody i informacji. Wzrasta w stanie pozornej nieważkości, zanurzony w płynie owodniowym. Ja i wielu innych nie ma wątpliwości, że człowiek jest nim w całym przebiegu swojego rozwoju; od chwili poczęcia aż do naturalnej śmierci. Nie wszyscy tak uważają. Artur Caplan, profesor bioetyki z Nowego Jorku uważa, że o człowieku można mówić dopiero wtedy, kiedy rozwinie się jego ośrodkowy układ nerwowy, czyli od około szóstego miesiąca rozwoju płodowego. Odwołuje się przy tym do akceptacji śmierci mózgu, jako równoważnej ze śmiercią człowieka [3]. Jest to nieco zaskakujący sposób dowodzenia w stylu: ponieważ sąsiad założył płaszcz przeciwdeszczowy, to znaczy, że pada lub będzie padał deszcz. Niby logiczne, ale pozwalające na zrównanie przyczyny ze skutkiem. Zniszczenie mózgu, przecinające strumień niezbędnych do podtrzymywania życia informacji, prowadzi do utraty życia. Podobnie kończy się odcięcie dopływu energii (zatrzymanie dopływu krwi, zatrzymanie dopływu tlenu i substratów energetycznych) lub zaburzenie przepływu wody (śmierć osmotyczna, śmierć z przewodnienia). Stwierdzenie nieodwracalnego zniesienia czynności mózgowia jest tylko potwierdzeniem braku objawów życia. Przypomina to nieco układ pianista- fortepian – niewidomy słuchacz. Gdy niewidomy słyszy brak dalszego ciągu jednego z mazurków Chopina, może podejrzewać, że albo pianista nagle zaniemógł, albo przestał grać i odszedł, albo fortepian uległ całkowitemu zniszczeniu i pianista nie mając na czym grać odszedł, albo stało się coś jemu samemu i stracił słuch. Sam mózg nie jest całym człowiekiem a jego funkcja całym życiem lub całą świadomością. Bezmózgie organizmy też żyją i mają się dobrze, bo ich forma, instrukcje i możliwości działania są wystarczające do ich potrzeb przeżycia i przekazywania życia dalej w czasie i przestrzeni. U człowieka przekształcenie się zarodka w noworodka jest procesem najbardziej dynamicznych i głębokich zmian morfologicznych i biochemicznych. Sam zaś poród jest ciężką próbą dla matki i dziecka. Odcięcie pępowiny, łączącej dwie związane ze sobą strukturalnie, czynnościowo i energetycznie osoby, poprzedzają chwilowe utraty „zasilania" przez matkę, w czasie skurczów macicy i w czasie przejścia płodu przez kanał rodny. Stanowi to hartowanie dziecka do nowych, trudniejszych warunków. Do podobnego hartowania uciekali się anestezjolodzy w ostatnich dziesięcioleciach u chorych, których czekały zabiegi chirurgiczne, obciążone dużym ryzykiem gwałtownych niedoborów energetycznych (krwawienia, niedokrwienie) lub rozległych uszkodzeń. Prawidłowe skurcze macicy i naturalny poród powodują silniejszą odpowiedź stresową z większym wydzielaniem adrenaliny i noradrenaliny, lepszą gospodarką glukozy i lepszym rozwojem noworodka, w porównaniu z wydobyciem płodu poprzez cięcie cesarskie [4]. Początek życia na własny koszt biologiczny zaczyna się z chwilą przyjścia na świat.

## Gdzie ja jestem?

Moja młodsza koleżanka z pracy, kiedy szczęśliwie została mamą, obwieściła to wszystkim znajomym radosnym tekstem, rozesłanym pocztą telefonii komórkowej, że synek zakończył okres *all inclusive* i rozpoczął życie bardziej niezależne. To wygodne życie hotelowe u mamy, od której otrzymywał prawie wszystko to, co było mu potrzebne

do rozwoju, nie spędzał jak pasożyt, lecz opłacał regeneracją i odnawianiem tkanek organizmu człowieka, który dzielił się nim wszystkim, co dla rozwijania się życia jest najważniejsze, wysyłając jak honorową zapłatę - swoje komórki macierzyste [5]. Komórki podopiecznego poprawiając stan matki i pozostając w jej organizmie działają pośrednio we wspólnym interesie, pozostając trwałym poselstwem dziecka do końca życia matki. Jako maminsynek dostrzegałem to prawie do końca życia mojej mamy, która mnie zawsze idealizowała, a dopiero w ostatnich chwilach życia dostrzegła, że synowa ma więcej serca od jej syna.

Mały człowiek, przechodząc z warunków pełnej wygody i nieważkości do świata o innych warunkach fizycznych i chemicznych niż te znane i bezpieczne, reaguje stresem. Stres porodu i obcego, surowego otoczenia wyzwala krzyk przerażenia, strachu i protestu. Mimo powitalnej radości otaczających małego przybysza osób bliskich oraz położnych i lekarzy, czeka go trud poznawania i dostosowywania się do nowego miejsca i warunków, w jakich się znalazł. Włączenie się w dopływ wody i energii odbywa się w znacznej mierze w oparciu o mechanizmy odruchowe ssania, oddychania, trawienia, wydalania. Zwiększenie samodzielności i samokontroli jest odbierane przez rodziców z ulgą jako koniec okresu nieustannego zakładania i zmieniania pieluszek. Strumień informacji pozwalających na rozwój somatyczny, w tym potrzebnego wiercipięcie układu nerwowego, przebiega wielopoziomowo. Z jednej strony rozwijają się kolejne zapisy z genetycznej biblioteki, z drugiej napływa coraz szerszy strumień informacji zewnętrznych. Z zewnętrznego świata docierają strumienie bodźców wzrokowych, dźwięków, bodźców dotykowych, cieplnych, smakowych, zapachów i równowagi. Bogactwo wiadomości jest przyswajane, zapamiętywane i uświadamiane przez małego człowieka, pozwalając na rozpoznanie siebie i swojego otoczenia. Nauka kosztuje. Nieodczuwane w życiu płodowym działanie sił ciążenia Ziemi jest boleśnie odczuwane podczas nauki chodzenia. Chociaż siła grawitacji jest najsłabsza ze znanych oddziaływań między cząstkami materii, to jednak, jak przypomina Richard Feynman w swoich wykładach z grawitacji: *Nie ulega wątpliwości, że grawitacja odgrywa istotną rolę w naszym życiu codziennym, a więc siła grawitacyjna nie jest słaba w porównaniu z siłą naszych nóg…*" [6]. Przeciwstawiamy się działaniu tej siły od początku do końca naszego życia, przy czym w dzieciństwie wygrywamy z tym i innymi przeciwieństwami, w starości, kiedy zmniejsza się dopływ energii a związany z tym bilans odnowy i niszczenia przechyla się w stronę niszczenia, wygrywa z nami ostatecznie także grawitacja. Po wyjściu z ukrycia w otoczeniu zasilającego w wodę, energię i „materiały budowlane" organizmu matki, poznawanie szerszego otoczenia jest intensywne i aktywne. Poznawanie otoczenia to bolesne nieraz uświadomienie rządzących światem praw naturalnych a zarazem nauka znajdowania możliwości utrzymania równowagi we wzajemnym oddziaływaniu. Możliwość przemieszczania się w celu poszukiwania optymalnych warunków utrzymania i rozwijania życia daje zwierzętom i człowiekowi rozbudowany i nadal rozwijający się układ nerwowy. Stanowi on wyspecjalizowaną część organizmu, pozwalającą na włączenie się w wymianę informacji między sobą samym a otaczającym środowiskiem zewnętrznym. Przedmiotem zainteresowania i wymiany informacji człowieka jest materia nieożywiona, opisywana przez niego samego językiem nauk ścisłych, są inni ludzie, powiązani ze sobą coraz bardziej w układ ponadczasowych, rozprzestrzenionych na całej mieszkalnej powierzchni planety sieci wzajemnych zależności oraz są inni przedstawiciele świata istot żywych, pośród których wirusy i bakterie należą do nieproporcjonalnie do swej wielkości ważnych. Jest człowiek obserwatorem w takim zakresie, w jaki jest zmysłami i wydolnością umysłu wyposażony. Feynman stwierdza, że *…patrząc na otaczający nas świat zawsze możemy uważać się za zewnętrznych obserwatorów, otaczający świat jednocześnie obserwuje nas i często obie te obserwacje są ze sobą zgodne* [6]. Wbrew przekonaniom myślicieli starożytności i Oświecenia (Arystoteles, Avicenna, John Locke, David Hume) [7], nie stanowi człowiek po urodzeniu „czystej tablicy" lub „czystej kartki", na której każdy, kto chce może zapisać lub zmazać, co chce i kiedy chce. Od początku, już od życia płodowego, jest człowiek ciągle we wzajemnym oddziaływaniu i wymianie informacji, energii, materii a zwłaszcza wody ze swoim otoczeniem. Poznawanie i ustalanie własnej równowagi ze światem wewnętrznym odbywa się według zawartego w osobistej bibliotece zasobu informacji oraz schematów budowlanych i naprawczych, obecnego w nośnikach pamięci każdej komórki oraz ośrodkowego układu nerwowego. Powszechnie dostrzegać można, że silny napęd poznawania świata jest u dzieci zjawiskiem naturalnym, automatycznym i jedynie modulowanym przez osoby w otoczeniu. Objawy pędu do nauki i stałego rozwoju dziecka widome są jako zadrapania i siniaki na odkrytych częściach ciała oraz objawy zniecierpliwienia rodziców i osób dorosłych w otoczeniu, bombardowanych niekończącą się litanią pytań i propozycji najróżniejszych, na ogół wyczerpujących zabaw. Poznawanie i wzajemne relacje małego

człowieka z żywymi istotami odbywa się także poniżej progu świadomości. Interakcje z wirusami i bakteriami są od początku życia nieustanne i w istotny sposób wpływają na rozwój, w tym na rozwój mózgu. Okazuje się, że wyrastanie w środowisku ubogim w obecność drobnoustrojów powoduje niedorozwój w ośrodkowym układzie nerwowym szeregu struktur podkorowych i kory mózgu, odpowiedzialnych za rozpoznawanie zagrożenia i reakcje obronne. Obecność bakterii w środowisku, w którym rozwija się organizm zwierzęcia czy człowieka, pozwala na wykształcenie struktur mózgowia i wykształcenie zachowań, zabezpieczających życie tego organizmu, a z nim życie całych społeczeństw współżyjących z nim drobnoustrojów [7].

Zostałem kiedyś zaszczycony jako dziadek opieką nad wnukami, pod nieobecność rodziców. Trzylatek uznał mnie za mniej ciekawego niż bajka w telewizji, o co zupełnie nie miałem pretensji. Jego roczny brat był na etapie rozwoju swoich zdolności lokomocyjnych i pokonywania materialnych przeszkód. Stanął przed schodami na półpiętro i dłuższą chwilę przypatrywał się przeszkodzie. Nie umiał jeszcze mówić, ale już doskonale wiedział, do czego można użyć spolegliwego dziadka. Schwycił mnie za rękę, przyprowadził mnie do schodów i nie puszczając mojej ręki przez moment wahał się, ale wkrótce na jego twarzy pojawił się wyraz skupienia i stanowczej decyzji i ruszył w górę, posługując się mną jak góralską laską. Pokonanie kilku schodów odbiło się na jego twarzy uśmiechem radości zwycięstwa nad trudnościami, jaki mógł mieć Hilary po zdobyciu jako pierwszy człowiek najwyższej góry świata. Niestety sukces wnuka musiałem jeszcze powtarzać wielokrotnie, i chociaż jako stary belfer ciągle przypominam, że powtarzanie jest matką uczących się, przyjście rodziców małego himalaisty przyjąłem jak wyzwolenie. Co wytrzymują bakterie i wirusy, nie zawsze wytrzymuje starszy pan. Nie mam wątpliwości, że rozwój dziecka nie zaczyna się od zera i w poznawaniu świata nie jest ono bierne. Jean-Jacques Rousseau w książce „É mile ou de l'*éducation*" rozpoczął pierwszą z trzech części, poświęconej wychowywaniu dziecka stwierdzeniem: *Tout est bien sortant des mains de l'Auteur des choses, tout dégénère entre les mains de l'homme (Wszystko, co wychodzi z rąk Stwórcy jest dobre, wszystko w rękach ludzi ulega degeneracji)* [8]. Pisał to Rousseau bogaty we własne doświadczenia życiowe półsieroty, zagubionego młodzieńca wieku dorastania i ojca, który piątkę swych dzieci czuł się zmuszony oddać do przytułku [9]. Pracowity Rousseau, interesując się bliższym i dalszym swoim otoczeniem, przejął się także rozbiorami Polski, ostrzegając - *Braves Polonais, prenez garde, prenez garde que, pour vouloir trop bien être, vous n'empiriez votre situation. En songeant à ce que vous voulez acquérir, n'oubliez pas ce que vous pouvez perdre. Corrigez, s'il se peut, les abus de votre constitution; mais ne méprisez pas celle qui vous a faits ce que vous êtes.* Co odczytuję dzisiaj, w wolnym tłumaczeniu, jak aktualną przestrogę: *Uważajcie, dzielni Polacy, uważajcie, by dążąc do dobrobytu nie wystawić się na próbę. Marząc o tym, co możecie osiągnąć, nie zapominajcie o tym, co możecie stracić. Skorygujcie nadużywania konstytucji, ale nie niszczcie tego, co decyduje o tym, kim jesteście* [10]. Łatwiej dawać przestrogi niż dobry przykład. Jako ojciec dwójki dzieci szybko przekonałem się, że kształtowanie osobowości dzieci przez wygłaszanie własnych mądrości i kierowanie ich do zachowania wzorców, uznanych przeze mnie za najlepsze dla ich rozwoju, o mało co nie skończyło się katastrofą. „Czyste tablice" w moim domu broniły się cierpliwie przed narzucanym przeze mnie modelem kształtowania osobowości. Modelem wychowania z poprzednich pokoleń, do którego sam miałem wiele zastrzeżeń i pretensji, próbowałem uszczęśliwiać moje dzieci. Stare nawyki przemądrzałego dorosłego odzywają się jeszcze i dzisiaj, kiedy próbuję z wnuków zrobić wydumane przeze mnie wzorce chłopięcych ideałów. Na szczęście dzieci, od tych najmniejszych aż do dorastających, bronią się jak mogą, odkrywając i realizując zadany im i zapisany program, który jedynie modyfikująco zmieniać może wpływ otoczenia, a szczególnie wpływ innych ludzi.

## Czego człowiek potrzebuje do życia, które jest rozwojem?

Dzisiaj studenci pierwszego roku medycyny wymienili jako niezbędne do życia czynniki wodę i wszystko, co zapewnia człowiekowi ciągłość zasilania energią. Po dłuższej chwili doszli do przekonania, że stały strumień i wymiana oraz opracowywanie informacji wewnętrznych i zewnętrznych są także niezbędne w życiu. Wszystkich zaskoczyła studentka, która stwierdziła, że do życia potrzebne jest poczucie więzi społecznej. Wymieniła więc czwarty strumień składający się na płynący w czasie nurt życia ludzkiego. Poczucie własnej autonomii własnego, cielesno-duchowego JA, jest pełne dopiero wtedy, kiedy uczestniczy w relacjach z innymi osobami, odczuwanymi jako bliskie, miłe, zapewniające bezpieczeństwo. JA małego dziecka potrzebuje wymiany nie tylko informacji,

ale i uczuć z najbliższym, kochającym otoczeniem, by poczuć ciepłą, bezpieczną siłę poczucia MY. To pierwsze MY, dające swobodę do zwrócenia uwagi na dalsze kręgi napotykanych osób, stanowi najbliższa rodzina; matka, ojciec, rodzeństwo, dziadkowie. Naturalnej matki, z jej szczególną więzią, wzmocnioną reprezentacjami komórek dzieci w jej organizmie, w tym w układzie nerwowym, nie jest w stanie zastąpić w pełni nikt, chociaż nacechowana serdecznością i gotowością do poświęceń dla dziecka opieka innych osób jest w stanie podtrzymać szanse dalszego rozwoju dziecka. Miłość, niezawężona w swoim pojęciu jedynie do samolubnej wymiany erotycznych usług, jest jednym z najważniejszych, obok energii, dopływu wody oraz wymiany informacji, warunków utrzymania i rozwijania życia do pełnej dorosłości fizycznej, intelektualnej i duchowej. Brak miłości hamuje rozwój człowieka i doprowadza do jego zwyrodnienia fizycznego i psychicznego. Porównanie rozwoju ośrodkowego układu nerwowego dzieci osieroconych, dzieci krzywdzonych z ich rówieśnikami, wzrastającymi w warunkach kochającej rodziny, w badaniach przeprowadzonych z użyciem współczesnych technik obrazowania mózgowia jednoznacznie wykazuje zahamowanie rozwoju mózgu dzieci odrzucanych [11]. Od kilku lat powielane są okresowo zdjęcia komputerowych obrazów mózgu dwóch trzylatków, kochanego i niekochanego, co jakiś czas pokazywanych w dziennikach jako krzyk o coś, co jest do życia niezbędne a na co dzień lekceważone – o prawdziwą miłość. Zmiany organiczne w mózgowiu skrzywdzonych dzieci ulegać mogą zmianom na lepsze, pod wpływem przywrócenia do życia dziecka wiary w innego człowieka, ufności a przede wszystkim prawdziwej miłości. Tę pocieszającą informację przyniosły zza Atlantyku opublikowane w ostatnich latach badania pediatrów i przedstawicieli nauk o układzie nerwowym [12,13].

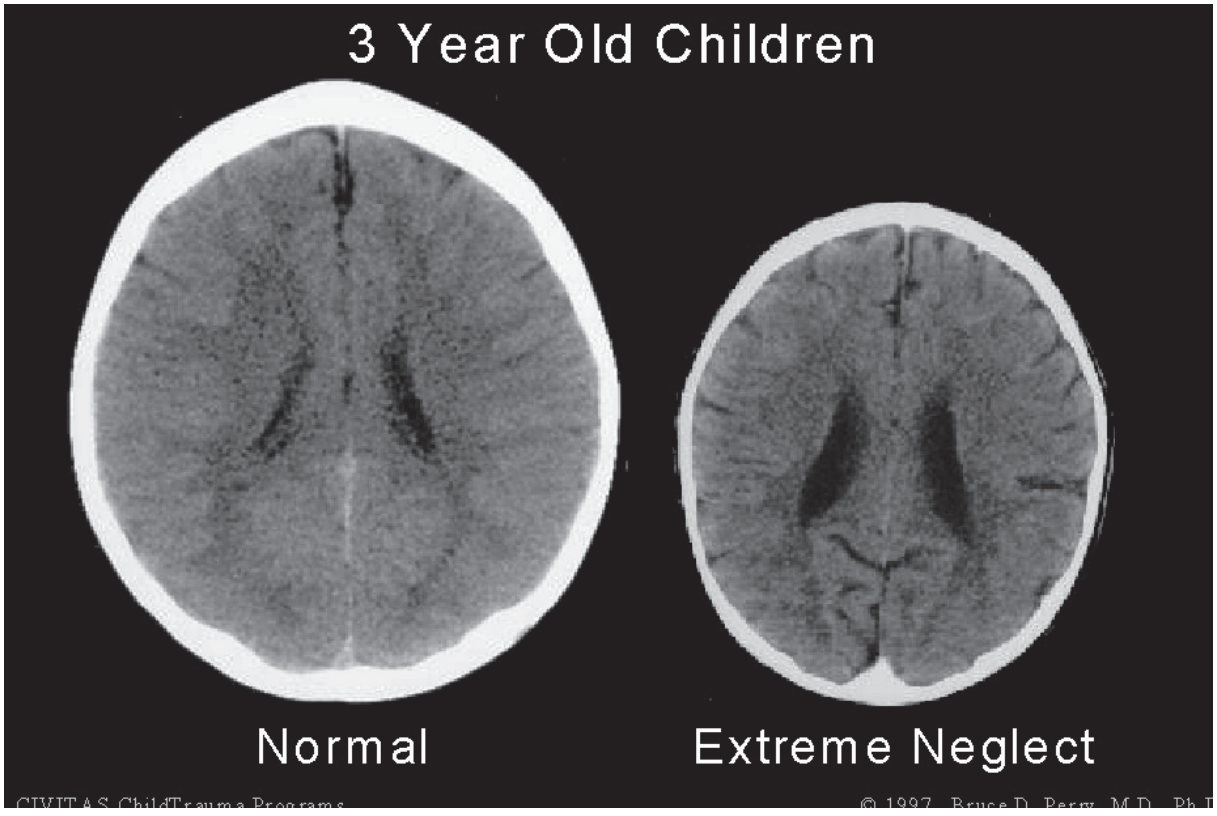


Rycina 1. Obrazy tomografii komputerowej mózgu dzieci w trzecim roku życia; po lewej – dziecka rozwijającego się w środowisku rodzinnej miłości; po prawej – dziecka porzuconego

Źródło: *Zapożyczone od Dr Bruce Perry z Baylor College of Medicine [11]*

Figure 1. Brain CT images of the three-year-old children; on the left - from a child growing up in a loving family environment; on the right – from an abandoned baby

Wczesny okres życia człowieka, od etapu płodowego, przez okres noworodkowy, niemowlęcy aż do przedszkolnego i wczesnego szkolnego, stanowi ciągły proces jednoczesnego rozwijania budowy ciała i usprawniania jego czynności, w oparciu o wrodzone wiedzę i programy wykonawcze, z jednoczesnym poznawaniem warunków własnego ciała i otaczającego środowiska. W zewnętrznym otoczeniu dziecka, najważniejsza jest obecność innego człowieka i dobre z nim współzależności. Warunkami wzrastania i dojrzewania człowieka jest jego stały dostęp i czerpanie z czterech niewysychających strumieni: 1. energii, 2. wody, 3. informacji o otoczeniu rzeczy i istot oraz 4. miłości, dopływającej od lub przez innych ludzi, a przede wszystkim, jak w to głęboko wierzę, od Boga. Zaburzenie równowagi energetycznej, wodnej, zaburzenia przepływu i oceny informacji, utrzymujących płynną równowagę wewnętrzną i z otoczeniem, a zwłaszcza odrzucenie przez opiekunów, prowadzi do zaburzeń somatycznych i psychicznych. Człowiek wytrącony ze swojej dynamicznej równowagi próbuje ją jak najszybciej odzyskać. Jest to stan określany przez nas jako choroba, którą błędnie interpretujemy często jako coś dodatkowego i niekorzystnego, jako coś, co człowiek nabył i próbuje się od tego uwolnić. Mówimy przecież; *złapałem grypę, X dostał udaru, Y ma zapalenie płuc, Z ma zawał serca.* Przyzwyczailiśmy się nieświadomie, albo pod wpływem uproszczonych lub błędnych interpretacji stopniowo poszerzanej wiedzy cząstkowej, traktować chorobę jako zewnętrzne obciążenie dotykające człowieka, od którego my lekarze próbujemy go uwolnić. W takim rozumieniu choroby, zadaniem lekarza jest usunięcie z chorego na zewnątrz tego, co mu przeszkadza i wywołuje zły stan i może doprowadzić do śmierci. Chirurgiczne usunięcie wyrostka robaczkowego ze zmianami ropnymi lub amputacja martwiczo zmienionej kończyny lub wycięcie zmiany nowotworowej w mózgu takiej definicji choroby nie przeczą, ale stanowi to przecież tylko mały fragment leczenia poprzez częściową eliminację, gdy pełne i skuteczne leczenie jest spóźnione lub nie jest wcale znane. Wyrzucenie zmienionej chorobowo części ciała, zapobiega dalszej reakcji lawinowej zatrucia i śmierci całego organizmu, ale przez leczących jest traktowane jako usunięcie całej choroby. Trudno się więc dziwić, że do dzisiaj w wielu szpitalach zachowany jest układ hierarchiczny; z jednej strony pacjent, który „złapał" chorobę i sam nie może się jej pozbyć, a z drugiej lekarz, który wie jak chorobę usunąć. Pierwszy ma być bierny i poddać się działaniu lekarza, drugi zaś, lekarz, ma czynną postawę i ma usuwać chorobę z pacjenta, wymagając, by w tym akcie dobroci nikt mu nie przeszkadzał – zwłaszcza sam chory. Spojrzenie na chorobę jako na rozchwianą równowagę całości organizmu i dramatyczne działania dla odzyskania utraconej równowagi, w której głównym leczącym jest samoleczący się organizm chorego a zespół leczący zapewnia wszelkie wsparcie i osłonę w okresie odzyskiwania równowagi, nie jest jeszcze powszechne. Dotyczy to chorych dorosłych a tym bardziej dzieci.

## Dziecko w szpitalu

Swój pobyt w szpitalu jako sześciolatek, pamiętam do dzisiaj. W pamięci utkwiła mi pielęgniarka, która przy mnie obiecała mojemu ojcu, że przyniesie mi na oddział jakąś zapomnianą przeze mnie czy przez ojca rzecz. Nie pamiętam, czy były to bamboszki z domu, czy jakaś zabawka. Nie pamiętam rzeczy, ale do dzisiaj pamiętam niedotrzymanie przez pielęgniarkę obietnicy. Dla niej była to błahostka, nie ważna dla procesu diagnostyki i leczenia, dla mnie zaś było to przerwanie więzi ze znanym mi z domu, bezpiecznym światem. Pamiętam silny ból po domięśniowym wstrzyknięciu szczepionki uodporniającej. Nie pamiętam samego bólu, ale pamiętam potworny strach przed bólem, który udzielił się mnie i wszystkim leżącym we wspólnej sali chłopcom. Jako jasne postaci, dające otuchę i poczucie bezpieczeństwa, pamiętam dwie osoby. Jedyna z lekarzy, którą szanowaliśmy i której opinię braliśmy z pełną powagą, była pani doktor Andrzejewska, która nie traktowała nas jako osoby niedorozwinięte, ale odnosiła się jak do osób dorosłych. Drugą osobą była starsza siwa pani salowa, o której woskowym sercu i dużej umiejętności wypiekania przepysznych placków z kruszonką wiedzę przekazywały sobie zmieniające się turnusy pacjentów. Było to w roku 1952. Ojciec przez lata wspominał, że kiedy odbierał mnie ze szpitala, nie okazałem żadnej radości, a ja się przecież wtedy bałem, bałem wszystkiego, a przede wszystkim tego, że jeśli znowu zrobię coś nie tak, jak spodziewają się dorośli, nie wrócę do mojego domu, ale znów do szpitalnej sali chorych. W pierwszej połowie lat osiemdziesiątych odbierałem ze szpitala, po leczeniu rozległych oparzeń, blisko trzyletnią córeczkę. Jej zachowanie w chwili spotkania ze mną i z babcią było dla mnie wstrząsające. Wyszedł nam na spotkanie, trzymając rękę pielęgniarki z oddziału, mały manekinek o powolnych ruchach, z twarzyczką poważną, bez wyrazu, który stał chwilę, nie wiedząc co go znowu spotka i gdzie dokładnie jest. Wzrok dziecka padł na ojca,

po chwili na babcię, u której przebywało przed urazem i leczeniem szpitalnym. Wolno podeszła do swojej babci i przytuliła się do niej z gestem i mimiką zmęczonego, poważnego i ciągle jeszcze nieufnego człowieka. Znałem już wtedy szpitale w RFN, Holandii i miałem przed oczami obrazy rodzin, bawiących się ze swoimi dziećmi w szpitalnej, ciepłej i kolorowej sali zabaw, a przede wszystkim widok nieprzestraszonych, niezahukanych dzieci, które pozostawały ufne i w swojej chorobie nadal się rozwijały. Z ulgą patrzę na zmiany, jakie zachodzą w polskich szpitalach, w których szuka się znowu miejsca dla rodziców dziecka, którzy, zwłaszcza mamy, zapewniają ciągłą osłonę wrażliwej psychiki swoim uczuciem miłości. Po pięćdziesięciu latach, w stosunku do zamożniejszych i pozwalających na większą swobodę rozwoju osoby krajach, dzieci w polskich oddziałach pediatrycznych przestaną przypominać przestraszone i surowo tresowane zwierzątka. Słusznie dumni jesteśmy z rozwoju naszej medycyny w tej jej części, w której zapewnia ona chorym dzieciom równowagę energetyczną i wodną. Bardzo dobrze staramy się o prawidłowy dopływ tlenu, jego krążenie z krwią i równowagę wodno-elektrolitową. Dobrze staramy się utrzymywać maszynerie dziecięcych ciał w stanie równowagi wodno-energetycznej, albo na tyle, na ile jest to możliwe, równowagę tę przywracać. Jako lekarze ludzkich ciał zapominamy na co dzień o pełnym, cielesno-duchowym wymiarze człowieka. Przepływ informacji między nami a chorymi dziećmi pozostawia wiele do życzenia. Nadal, jak w latach pięćdziesiątych minionego wieku, są traktowane dzieci jako osoby nie w pełni rozwinięte, które nie są w stanie zrozumieć naszego przekazu i nie są w stanie rozumnie podejmować decyzji we własnych sprawach. Dzieci nie są ludźmi wolnymi, bo wolność ta jest ograniczona przekonaniem o braku dojrzałości umysłowej i zbyt dużym ryzyku podejmowania nietrafnych decyzji o istotnym znaczeniu dla całego życia. W szkole, a tym bardziej w szpitalu, stopień zniewolenia jest jeszcze większy. Muszę jednak przyznać, że jest w szkołach znacznie większy postęp i większy margines tolerancji dla swobody w zachowaniu uczniów. Jako odbierający ze szkoły dynamicznych wnuków dziadek widzę szkołę bardziej dziecku przyjazną niż ta, do której sam chodziłem. Czego moim zdaniem brakuje nadal w naszych szpitalach? Uczciwej, partnerskiej rozmowy z chorym o jego chorobie, możliwych przyczynach, możliwym przebiegu, możliwych następstwach. Brakuje zwykłej ludzkiej rozmowy o jego zwykłych, życiowych problemach, o jego nadziejach, o tym, co jest dla niego ważne, o jego bliskich. Nie mamy czasu na to, a może i świadomości, że tak trzeba, jeśli jesteśmy partnerami pacjenta w jego zdrowieniu, jeśli jest to chory dorosły. Jeśli chory jest jeszcze we wczesnym okresie dochodzenia do dorosłości, to jego sytuacja jest jeszcze gorsza. Gdy rozmawiałem z trzylatkami lub czterolatkami o czekającym ich znieczuleniu, nie ukrywając przed nimi oczekujących ich i mniej przyjemnych momentów, to w dniu operacji, spokojnie i z ufnością przyjmowali moje wyprzedzające informacje i działania, bez uciekania się do wspierania ich spokoju lekami odurzającymi. U dorosłych rzadziej spotykałem tak pełną ufność i spokój. Przez lata życia doświadczyli wiele zdrad, kłamstw, krzywd, iż wynikiem takiej edukacji stała się podejrzliwość w stosunku do wszystkich i wszystkiego. Największe niedobory mogą odczuwać w szpitalu chore dzieci w zakresie życiodajnej miłości. Gonitwa za użyciem w życiu, za wygodą, luksusem, za dużymi pieniędzmi powoduje, że pusto robi się wokół dziecka. Bywa tak, że przy dziecku czuwa ciągle wymęczona, pełna lęku matka, ojciec zaś nie ma czasu, by wspierać matkę i dziecko, bo jest często gdzieś daleko, bo jest w pracy, której nie może przerwać, albo po prostu uciekł. Bywa, że ojciec swoją pomoc widzi tak, jak się tego nauczył w swoim środowisku i jest podejrzliwy w ocenie działań leczących. Opierając się na własnych doświadczeniach, próbuje stosować środki zachęty (łapówki) albo środki zastraszania (sądem, zemstą, kimś „ważnym"). Szpitale, a zwłaszcza oddziały dziecięce, stanowią krzywe zwierciadło współczesnego społeczeństwa i warunków, w jakich się ono rozwija lub zanika. Aktualny obraz odbiega dzisiaj jeszcze od naszych marzeń i skromniejszych oczekiwań. A przecież niezbędna do życia i rozwoju miłość może być okazywana chorym dzieciom na wiele dostępnych zawsze sposobów. Wystarczy trochę więcej czasu poświęconego na rozmowę z chorym. Wystarczy założenie, że dziecko zdrowe czy chore, jest takim samym jak ja człowiekiem, na innym etapie rozwoju, które sprowadzi rozmowę ze stromych schodów, na których szczycie, jak nam się wydaje, stoimy, na równą płaszczyznę, na której jesteśmy różni, ale równoważni. Wystarczy miły uśmiech i pytanie – *jak się czujesz?,* po którym nie przemkniemy dalej, lecz zaczekamy na odpowiedź. Uśmiech, nasz wewnętrzny spokój i spokojne zachowanie, dają i dziecku, i dorosłemu szansę na ocenę, czy można nam zaufać. Chory jest wrażliwszy od nas, bo jest w stanie zagrożenia, dzięki czemu szybko odróżnia fałsz gry pozorów od rzeczywistego naszego nastroju, naszego nastawienia i naszych zamiarów. Może się tego wszystkiego nauczymy. Może nauczymy się być sobą – w odniesieniu do innego człowieka. Może nauczymy się być otwartym, uczciwym,

życzliwym i nie będziemy za to karani… Ćwiczenia w socjotechnikach, które mają umożliwiać dobre utrzymywanie pozorów dobroci, uprzejmości, życzliwości i współczucia, stanowią jedynie podniesienie sztuki udawania, kłamstwa i obłudy na wyższy stopień wiarygodności. Jako droga pozorów nie jest to droga najlepsza. Prawdziwa, życiodajna miłość wyklucza fałsz. Opiera się ona na zdolności widzenie siebie w niekończącej się dobrej relacji z Bogiem poprzez innego człowieka, albo, w ciągłym, nacechowanym uczciwością, życzliwością oraz gotowością własnych wyrzeczeń, bez oczekiwania na nadziemską pochwałę i zapłatę, działaniem dla dobra innej osoby. Wzajemne zależności z napotykanymi w życiu ludźmi mogą być nacechowane trwałym dobrem, wtedy kiedy otworzymy się na mądrą, krytycznie wartościowaną wymianę z otoczeniem, rezygnując z postawy zapatrzonego we własne odbicie Narcyza.

W Lesie Marcelińskim szumią zielone jeszcze liście na drzewach, zmieniając wolno swe kolory, a pod stopami szeleszczą te liście, które już opadły. Mijając spacerowiczów słyszę odpryski rozmów przez telefony komórkowe, czy rozmowy o życiowych radościach i kłopotach. Niechcący usłyszałem rozmowę dwu pań, z których jedna opowiadała o koszmarnych przeżyciach jej dziecka w szpitalu. Był to zupełnie inny, przerażający obraz strachu, bólu i przeżyć tłamszących osobowość małego człowieka, zagubionego bez swojego ciepłego otoczenia domowego w zimnym, bezosobowym tunelu medycyny, który jak potwór ze złej bajki szczerzy zęby z metalowych igieł na strzykawkach i mruga ślepiami ekranów monitorów. Był to inny obraz niż ten, który widywałem i widzę jako lekarz. Przyspieszyłem – przestraszyłem się tego, że widząc szpital z innej pozycji, nie umiem rozpoznać i domyślać się odczuć chorych, którzy jak spolegliwi więźniowie, cierpliwie czekają na wyrok i jego wykonanie przez nadludzi w szpitalnych strojach, górujących pionową pozycją, znajomością miejsca oraz przypuszczalną władzą i znajomością zwalczenia choroby, która przyszła i nie chce ich opuścić. Jest przed nami wszystkimi jeszcze tyle do zrobienia! Jeszcze tyle musimy się nauczyć!

Marceliński Las szykuje się do zimowego snu. Drzewa, które jako młode roślinki nie miały najlepszych warunków rozwoju lub były okaleczone, wydorosłały zniekształcone lub słabe, ulegając działaniu organizmów pasożytujących lub fizycznemu oddziaływaniu powtarzających się huraganów. Lekarze leśnych organizmów żywych, leśnicy i drwale, porządkują drzewostan przed zimowymi śniegami i mrozami. Oczyścili zagajniki z połamanych i wyrwanych z korzeniami drzew i poukładali na dużej polanie sterty równo przyciętych kłód do wywozu. Las jest nadal piękny, chociaż radosną, majową zieleń, zastąpiły ciepłe kolory listowia, w którym gaśnie życie z jego przemianami energii, wody i informacji, przed spłynięciem na grubiejący pod drzewami dywan. Nie jest to widok smutny i nie budzi żalu, bo wiem, że po ołowianych tonacjach późnej jesieni i po odświeżającej bieli zimowych śniegów, zabrzmi i zakwitnie jak zawsze, wiosenna pieśń życia. Życie we mnie i wokół mnie, jest przepiękną tajemnicą. Nie starczy życia wielu pokoleń, by tajemnicę tę poznać, a mimo to, przy zachowaniu pokory wobec potęgi natury, do której należymy i z której bogactw korzystamy, tak bardzo rozpala ciekawość, co będzie dalej – dalej za progiem dnia, dalej, za horyzontem dotychczasowej wiedzy, dalej, za kolejnymi etapami życia.

*Leon Drobnik*

## Piśmiennictwo


1. Condic ML. When does human life Begin? White paper 2008;1:1. The Westchester Institute for Ethics & the Human Person.
2. Dumollard R, Campbell K, Halet G, Carroll J, Swann K. Regulation of cytosolic and mitochondrial ATP levels in mouse eggs and zygotes. Dev Biol. 2008;316:431-40.
3. Caplan A. When does human life begin? 2014. https://www.secularhumanism.org/index.php/articles/5639.
4. Ronca AC, Abel RA, Ronan PJ, Renner KJ, Alberts JR. Effects of labor contractions on catecholamine release and breathing frequency in newborn rats. Behav Neurosci. 2006;120:1308-14.
5. Boddy AM, Fortunato A, Wilson Sayres M, Aktipis A. Fetal microchimerism and maternal health: A review and evolutionary analysis of cooperation and conflict beyond the womb. Bioessays 2015;37:1106-18. doi: 10.1002/bies.201500059.
6. Feynman RP. Wykłady z grawitacji. Warszawa: Prószyński i Ska; 2006. str.7-17.
7. Diaz Heijtz R, Wang S, Anuar F, Qian Y, Björkholm B, Samuelsson A i wsp. Normal gut microbiota modulates brain development and behaviour. Proc Natl Acad Sci U S A. 2011;108:3047-52.
8. Rousseau J-J. Émile ou de l'éducation: livres I, II et III; 1762. http://www.uqac.uquebec.ca/zone30/Classiques_des_sciences_sociales/index.html.
9. Riley P. Introduction: Life and works of Jean-Jacques Rousseau J (1712-1778). Cambridge Companions Online © Cambridge University Press; 2006.
10. Rousseau J-J. Considerations sur le gouvernement de Pologne, et sur sa reformation projetee, Collection complète des oeuvres, Genève, 1780-1789. vol. 1, in-4°, édition en ligne www.rousseauonline.ch, version du 7 octobre 2012.
11. Perry BD, Pollard D. Altered brain development following global neglect in early childhood. Society for Neuroscience: Proceedings from Annual Meeting, New Orleans, 1997.
12. Purvis KB, Cross DR, Dansereau DF, Parris SR. Trust-Based Relational Intervention (TBRI): A Systemic Approach to Complex Developmental Trauma. Child Youth Serv. 2013;34:360-86.
13. Bick J, Zhu T, Stamoulis C, Fox NA, Zeanah Ch, Nelson ChA. A Randomized Clinical Trial of Foster Care as an Intervention for Early Institutionalization: Long Term Improvements in White Matter Microstructure. JAMA Pediatr. 2015;169:211-9. doi:10.1001/jamapediatrics.2014.3212